

186.392

№ 29

KSIĘGOZBIOREK  
DZIECIĘCY

GENA

E. KOROTYŃSKA

# Tomcio Paluch

Baśń wierszem



NAKŁADEM

„Nowego Wydawnictwa“

Warszawa, Marszałkowska 141

# KSIĘGOZBIOREK DZIECIĘCY

## ZAWIERA

baśnie, powiastki i komedyjki.

1. Czerwony kapturek baśń
2. Kopciuszek „
3. Złotowłosy chłopiec „
4. O siedmiu krukach „
5. Wodna Pani i Złota Marysia baśń fant.
6. Białośnieżka „ „
7. Jaś i Małgosia „ „
8. W zaklętym lesie „ „
9. Śpiąca Królowna „ „
10. Zaczarowany król wicz baśń fant.
11. Herszt Zbójców, komedyjka
12. Łakomy Zbyszek „
13. Ukarany psotnik „
14. Złote gody „
15. Elegancki Karolek „
16. Rozegrany zakład „
17. Wesoła wigilja „
18. Złotonóżka u krasnoludk. baśń fant.
19. Baśń o szklanej górze
20. Koł w butach, baśń fant.
21. Pamiętnik lalki, powiastka
22. Czterej muzykańci, baśń
23. Baśń o dobrej wróżce
24. Czarodziejskie skrzypce baśń
25. O jaskółce i ziarnku „
26. O krasnoludkach i żelaznych górach, baśń
27. Janek u karzetków „
28. O kogucie i lisie „
29. Tomcio Paluch „
30. O trzech braciach „
31. O sześciu łabędziach baśń
32. Trzy pióra baśń wierszem
33. Wacio w zaczarowanej krainie, baśń fant.
34. Przygody Jasia i Lilci „
35. Krawczyk królem „
36. Dary morskiego władcy baśń fant.
37. Ali Baba i czterdziestu zbójców baśń z 1001 nocy
38. Czarodziejska sakiewka i dziwna czapka, baśń z 1001 nocy
39. Bajki Ezopa, część pierwsza
40. Bajki Ezopa, część druga
41. Złotowłosa Królowna, baśń fant.
42. Balowe pantofelki „ „
43. Królowa myszek „ „
44. Jasio-głuptasek „ „
45. Niedoszły bohater, komed.
46. Jurek i Wacio „
47. Nerwoży Bolek „
48. Grubasek „
49. Pan Jąkałski „
50. Mała arystokratka „
51. Ciekawa Manusia „
52. Pan Beksałski „
53. Książę Żebrak, baśń fant.
54. Kupiec i Geniusz, baśń z 1001 nocy
55. Czarodziejski okręt, baśń
56. Dziwne przygody księcia baśń fant.

KSIĘGOZBIOREK DZIECIĘCY.

E. KOROTYŃSKA.

# Tomcio Paluch.

Baśń wierszem.

Z ILUSTRACJAMI.

3002  
11 XI

30

NAKŁADEM „NOWEGO WYDAWNICTWA”  
WARSZAWA, ul. MARSZAŁKOWSKA 141.

Biblioteka Narodowa  
Warszawa



30001003444793



186.392



Druk. „BRISTOL“ Warszawa, Elektoralna 31.

**Z**a lasami i górami, za głębokimi morzami, żył drwal biedny ze swą żoną, a i dziątek było grono.

Sześciu synków miał maleńkich, dobrych, grzecznych, cichuteńkich, wreszcie siódmy się też zjawił, w podziw wszystkich zaraz wprawił.

Małe rączki, małe nóżki, jak u myszki małe uszki, a ładniutka jego główka była taka jak makówka. Chyba drugie takie dziecko, nie istniało na tym świecie.

Tomek było jego miano, a Paluszkiem go przezwano.

Nasz drwal bardzo był ubogi, a wychówek dzieci drogi. Często głodem

mrzeć musiały i po kątach wciąż płakały. Znikąd nie miał drwał roboty, a tu rosły wciąż kłopoty. Chodził, prosił, ciągle szukał, a tymczasem głód doń pukał. Ani chleba okruszyny, zamrą biedne mu dzieciны!

Żona chodzi popłakuje, on roboty poszukuje, a chłopaki dorastają, o jedzenie wciąż wołają. Jeden Paluch cicho siedzi, jakby pomódz wciąż się biedzi. Lecz cóż może ten chłopczyna, co malutki by kruszyna?..

Raz, gdy bracia już posnęli, Paluch nie śpi na pościeli, lecz wciąż myślą swą pracuje, pomódz ojcu usiłuje.

Leży, leży, wtem usłyszy szmer jakowyś pośród ciszy. Płacze ojciec i mateczka, nie zważając na syneczka. Bo tak chrapią braciszczowie, jakby spali ich synkowie.

A tymczasem Paluch mały, w słuch się zaraz zmienił cały... Łza rodziców bó

mu sprawia, więc swe uszki wnet nadstawia. O czem mówią ci biedacy? pewnie, że brak wszelkiej pracy... Słucha Paluch mały, słucha, a tu noc zalega głucha — nie śpi, wiedzieć chce do końca, choćby aż do wschodu słońca... choćby do samego rana czuwać będzie niewyspany...

Zadrzał Paluch — bowiem słyszy, jak w tej nocnej, głuchej ciszy, jednogłośnie uradzono, by ich w lesie zostawiono, gdyż nie mają mąki, chleba, a wszak żywić dzieci trzeba.

Westchnął Paluch, sen go zmożył, na łóžeczku główkę złożył i spał ciężko, sny miał smutne, śniły mu się dni okrutne, gdy rzucony w lesie skona, znikąd przyjdzie mu obrona. Wreszcie budzi się chłopczyna, dzień pacierzem rozpoczyna, potem myje się, ubiera, na rodziców wciąż spoziera, myśli wszystkie ich zgaduje i rozkazów oczekuje.

— Pójdziem dziś do lasu, dzieci — wyrzekł ojciec — słońce świeci, pięknie, ciepło dziś na dworze, nazbieramy jagód może. Już nie mamy w domu chleba, starać się o żywność trzeba...

Biegną wszyscy synaczkowie, a nikomu ani w głowie, że nie wrócą już do chatki, że nie ujrzą ojca, matki. Jeden Paluch słyszał w nocy i udzieli im pomocy...

Idą wszyscy w las głęboki, ciemny, głuchy i szeroki, malin, jagód wciąż szukają, a co znajdą, wnet zjadają. Pięknie, jasno, cudnie wkoło, dzieciom miło i wesoło, ani przyjdzie im do głowy, że rozpoczną wnet los nowy.

Jeden Paluch wszystko czuje, do obrony się gotuje. I małeńkie ziarna piasku, pozostawia u dróg lasku, aby trafić mógł do domu, uciec z braćmi pokryjomu.





Idą, idą, coraz stają i jagódek nabierają, wreszcie wieczór już zapada i synkami sen owłada, jeden Paluch nie śpi wcale, sen udaje doskonale.

Leży, chrapie, czasem wzdycha, czasem jęknie smutno zcicha. Widzi bowiem jak mateczka płacze, żegna już syneczka.

Już odchodzą, zostawili i zniknęli jednej chwili...

Biedne, biedne, my sieroty, opuszczone, ach! istoty... Kto upieści, kto utuli, gdy nie mamy już matuli!.. Ale Paluch zuch nielada, on na duchu nie upada. Budzi braci, żywo woła, — nie zastrasza go nic zgoła.

Wstają dzieci, krzyk podnoszą, rozpacz, smutek swój wnet głoszą i mateczki swej szukają, ojczy! ojczy! — wciąż wołają.

Lecz Paluch choć sam w trwodze, choć zasmucon jest też srodze, wciąż udaje tylko zucha, a rodzeństwo jego słucha.

— Chodźmy, bracia, tą drożyną, oni szli też tą ścieżyną, znajdziem drogę wnet do chatki, powrócimy do swej matki.

Więc słuchają dobre dzieci i sześcioro za nim leci... Idą, idą, noc nastaje, Paluch mocy im dodaje, mówi, że już widać chatkę i ojczulka i też matkę, że już wierzbę widać zdala, co na chatę się obala

Dzieci wierzą, szybko śpieszą i powrotem swym się cieszą. Nic nie wiedzą, że ich pono, naumyślnie zostawiono.

A tam w chacie, u okienka, czyjaś łzy ociera ręka i zawodzi ktoś i płacze, że dzieciny jej tułacze... Ach! to matka płacze dzieci i lza w oku jej wciąż świeci!

— Mężu — mówi wciąż do drwala — smutek spać mi nie pozwala... Jak pomyszę, że ich może, zanim wejdą ranne zorze, wilki zjedzą lub szakale, spać nie mogę dzisiaj wcale... Mój Paluszek, biedne dziecię, taki mały, jak to kwiecie... Gdzie-

żeś synku mój pocziwy? możeś dawno już nieżywy!..

— Jestem! jestem już, mateczko—będziesz miała już syneczka!—woła Paluch, wchodząc w progi, obejmuje matki nogi, ojca ściska i całuje, że powrócił, się raduje.

Wszystkich synków powitano, do łóżeczek iść kazano. I Paluszek też zmęczony, wkrótce usnął snem zmożony. We śnie widzi ojca, matkę i rodzinną swoją chatkę, aż się zaśmiał we śnie zcicha z roskoszy to aż wzdycha...

Rano budzą się wnet dzieci, słońko jasne cudnie świeci, ptaszki kwilą i świegocą, ryby w rzeczce się trzepocą.

Drwal skądś dostał bochen chleba, czegoż więcej im potrzeba?... z smakiem wielkim zajadają po podwórzu wciąż biegają...

Tak mijają dnie, miesiące, już i słońko bardziej drżące, już jesienny dzień tak chłodny, a Paluszek siedzi głodny...

Znowu bieda w chacie drwała, znowu głód się na nich zwala... znowu radzą skąd wziąć chleba, bo dziecinom dać jeść trzeba.

Przyszła nocka, już śpią dzieci, księżyc jasno pełnią świeci, tylko Paluch spać nie w stanie, takie słyszy wciąż wzdychanie... Matka płacze i wyrzeka, że im bieda wciąż dopieka, że dla synków niema chleba, a wszak żywić ich potrzeba.

Radzą, radzą, uradzili, by ich w lesie zostawili, bo już nie są nawet w mocy, jakiegokolwiek dać pomocy...

A więc pójdą w las od rana, tam, gdzie ścieżka wydeptana i wgląb lasu wezmą dzieci, a gdy każde z nich odleci, by poszukać jagód, grzyba — to uciekną od nich chyba... Niech nie widzą, jak mrą z głodu, a jak w zimie, to i z chłodu... Słyszy Paluch, uchem łowi i tak sobie postanowi:—Wezmę z sobą okruszyny i po-

sypię te drożyny, aby trafić wnet do chatki, do ojczulka i do matki... I spokojnie śpi chłopczyna, chrapać nawet wnet poczyna.

Weszło słońko cudne, lśniące, posypało skry jarzące, budzi ojciec, budzi matka, Paluch śmiały do ostatka... nic braciszkom nie powiada, tylko kruszyn garstkę wkłada, do kieszonki swojej z boku, a wciąż matkę ma na oku, czeka tylko tego czasu, kiedy wezmą ich do lasu. Matka zcicha popłakuje, ojciec iść im nakazuje.

— Pójdziem — mówi — dziś do lasu i użyjem tam wywczasu... nazbieramy też jeżynek, a gdy znajdziem i malinek. I orzeszków też jest dużo, na wasz głód też dziś posłużą... Ja zaś z matką tam na lewo, wyruszymy w las po drzewo... Choć nie mamy mąki, chleba, zawszeć zwarzyć coś potrzeba, wreszcie zimna już nastają — dziury w izbie przewiewają...

Poszły dzieci bez oporu, zabawiły do wieczoru... nazbierały jagód wiele i biegają sobie śmieje, ani myślą, co je czeka i że matka już zdaleka...

Wreszcie zeszli się u dróżki, zabolaly je już nóżki, więc iść pragną już do chatki, a tu niema ojca, matki... Wciąż czekają i czekają, a gdy ścieżki się ściemniają, gdy zachodzi słońce krwawo, wnet zrobiło się im łzawo i nuż wołać swojej matki i drogiego swego tatki.

Wszakże poszli gdzieś nalewo, gdzie ścinali duże drzewo, gdzie im drzazgi chętnie dano i do dzieci wnet posłano.

— Idźcie — rzekli — bierzcie dzieci, bo jesienny dzionek leci, a gdy ściemniać się poczyna drży ze strachu wnet dziecina...

Więc odeszli—nie do dzieci... matka w inną stronę leci, ojciec zbacza też naprawo, gdzie zachodzi słońce krwawo —



biegnie, pędzi co ma siły, żeby dzieci nie gonily... Przybiegają do swej chatki, wspominają z płaczem dziatki, jęczą, ręce załamują, ból ogromny w sercu czują... Lecz cóż zrobić mieli biedni, skąd wziąć na ten chleb powszedni, jak wyżywić całe grono, gdy im pracy odmówiono?..

A tymczasem tam przy drodze, lamentują dzieci srodze, znaleźć śladów nikt nie może, któż biedakom, któż pomoże?..

Sypał Paluch okruszyny: pozjadały je ptaszyny — a więc stoi przerażony i ogląda się na strony...

— Boże — szepce — ratuj dzieci! ot już dzionek wnet uleci, ciemno będzie, strasznie ciemno... ach! ulituj się nademną!... nie daj zjeść nas wilkom srogim... Pomóż, pomóż nam ubogim!..

I wstąpiła wnet otucha — już udaje zaraz zucha i choć w trwodze bierze dzieci i na chybił trafił leci...



Ach, nieszczęście! — nie w tę stronę idzie dziecię zatrwożone... wciąż oddala się od chatki, od ojczulka i od matki..

Więc załamał rączki obie i rozmyśla wnet tak sobie:

— Gdzie światelko tylko świeci, tam nie wypchną chyba dzieci... więc gdzie chatkę tylko zoczę, wnet wraz z nimi tam poskoczę... tam prześpimy się do rana dziatwa będzie już wyspana, więc ruszymy w dzionek jasny i znajdziemy domek własny...

— Chodźmy bracia!—Paluch woła — i kieruje się do siola... A tymczasem ciemność pada, twarz księżycy wschodzi biała, słyhać głucho szmery nocy — znikąd, znikąd, ach! pomocy... Płaczą dzieci i drżą całe, poranione nóżki małe, z głodu ciała biedne mdleją, pożegnały się z nadzieją...

Idą, idą wciąż przed siebie, iskrzą gwiazdy już na niebie, drzewa cienie swe rzucają, dzieci cicho ciągle lkają...

A wnet patrzy Paluch — zdala — jakieś światło się zapala, gdzieś zdaleka stoi chata, zapach mięsa stąd dolata...

— Bracia! — woła Paluch żwawo — pędźmy prosto, potem wprawo... światło zdala się tam świeci, nie wypędzą wszak nas dzieci!...

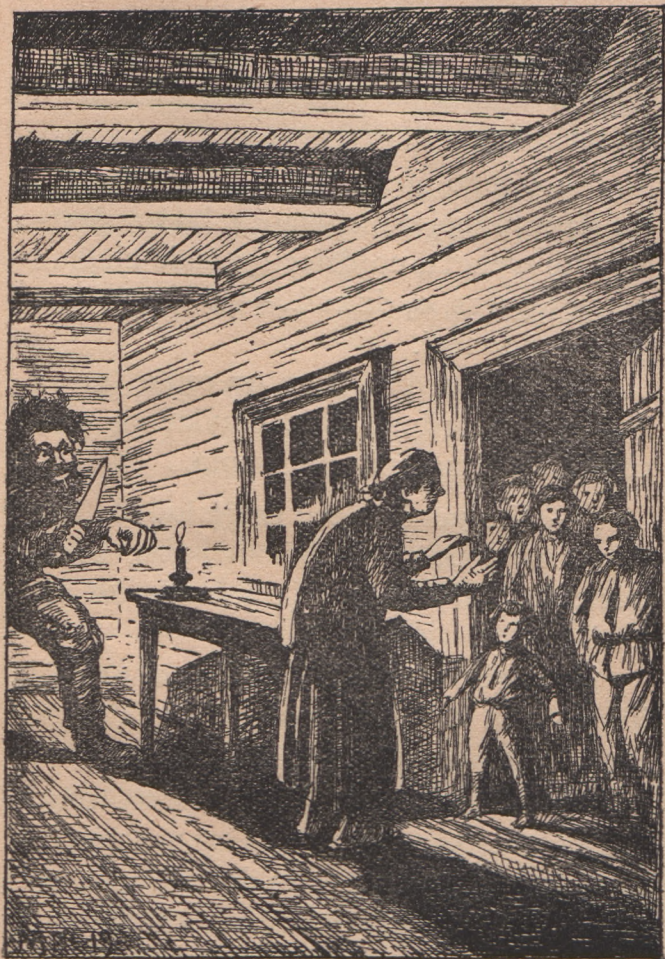
Biegną dzieci z całej mocy, już nie boją się i nocy, w sercach mają już nadzieje, więc się każde już z nich śmieje...

A światełko świeci, świeci, jakby woła: pójdźcie dzieci! damy mięsa damy chleba i wszystkiego co potrzeba!...

Dobiegają, Paluch puka — nikt nie idzie, a więc stuka, głośniejszą trochę do drzwi dzwoni, słyszy kroki wnet się płoni.

— Kto i poco? — głos wnet woła. — To my dzieci, z tego siola, co u brzegu lasu leży, widać je z kościelnej wieży...

— Czy was dużo? — znów głos pyta. — Nas siedmioro... — wchodzi, wita,



a kobieta wnet odskoczy, gdy gromadkę dzieci zoczy...

— Czego przyszlście tu w nocy? — nie dam żadnej wam pomocy, bo tu mieszka zbój nielada, co dzieciny małe zjada... nie ocale was, o, dziecil.. — a łza w oku jej wciąż świeci.

Żal mi bardzo, lecz on czuje, zaraz zwoła, pomorduje... Już obudził się niecnota, zaraz zacznie się robota...

— Kto tam? co to? czuję ludzi!.. Kto mię w nocy późno budzi? hej tam, żono, gdzież to ciało? — już im jeść się też zachciało!

Potruchlały biedne dzieci, a tu zbój już do nich leci, patrzy srogo, tupie nogą, napelniając dzieci trwogą...

— Skąd jesteście? tutaj poco, skąd przyszlście ciemną nocą? Czy nie wiecie, że ta chata, to należy hej do katal.. że za dziećmi ja przepadam i z roskoszą wszyst-

łże zjadam... Ukląkł Paluch, rączki złożył i serduszko mu otworzył:

— Nie zabijaj, panie, braci, a Bóg za to ci zapłaci... Już nie mamy w sobie mocy, błędzimy kilka godzin w nocy, głód odebrał nam już siły — daruj panie, daruj miły!..

Daj nam trochę panie, chleba, powiedz czego ci potrzeba, a pracować ci będziemy, wszystko, wszystko ci zrobimy...

Cha, cha, cha, cha!—zbój odpowie—co ci, malcze, dzisiaj w głowie?!.. w sameś raz mi do posługi, jak ten palec takis długi!.. Polknę ciebie, mój malutki, takiś drobny, lecz pulchniutki...

I was wszystkich dziś pozjadam, bo za dziećmi ja przepadam...

Daj im, żono, jeść do syta, potem z nimi będzie kwita! Niech się prześpią do północy, niech nabiorą trochę mocy,

potem z nimi się rozprawię—ot, niedługo się zabawię!..

Precz mi z oczu! daj mi wina, już pragnienie się zaczyna; gdy wypiję kielich duży, to na zdrowie mi posłuży..

Wnet przyniosła beczkę wina, zbój upijać się zaczyna, wreszcie usnął, chrapie srodze, dzieci stoją w wielkiej trwodze...

Jeść i pić im wnet podała, potem w łózkach układała, siedem łózek było małych, bardzo pięknych, z złota całych... tam to córki zbója spały i w koronach głowy miały...

W drugim rzędzie nasz Paluszek, leżał cicho, jak okruszek, koło niego bracia mili, po wieczery dobrze śnili...

Co tu robić? — Paluch rzecze—są tu blisko cztery miecze... Lecz jam mały, bardzo mały, na nic chęci i trud cały... Nie podźwignę takiej broni, któż przed śmiercią mnie osłoni?!..

Lecz wnet powstał uśmiechnięty—  
o, cel będzie osiągnięty! Wstał, z córeczek zdjął korony i pomysłem zachwycony, na główeczki braci wkłada, szepcząc:—będzie tobie biada!.. Kładzie sobie też koronę i wygląda przez zasłonę...

A tu zbój się zaraz budzi... Ludzi pragnę! mięsa ludzi! i podchodzi do łóżeczek i dotyka się główeczek...

— U córeczek mych korony, a ten leży obnażony. Mach! ciach! chlasnął mieczem żwawo, siedem główek legło krwawo... A tymczasem Paluch mały, choć się boi, choć drży cały, cicho braci swoich budzi...

Zbój się zmęczył, ledwie dyszy, nic nie mówi, nic nie słyszy — wreszcie idzie do łóżeczek, by się najeseć tych ciacłeczek.

Spojrzał, krzyknął — rozpacz miota: Com ja zrobił?! ach! niecnota! córki moje

biedne dzieci! I wnet w pogoń w świat polecą... Lecz znużony, wnet upada, na murawie się uklada i zasypia myśląc sobie: Co chcę, z dziećmi temi zrobię... wszak mam buty te milowe — gdy chcę, spadną im na głowę!..

Gdy już chrapie — Paluch bieży, czy śpi, jeszcze mu nie wierzy, ale widząc, że nie czuje, zaraz buty mu zdejmuje i na nogi swoje wkłada, tak do braci swych powiada:

— Teraz pędźmy do swej chatki, do tatusia i do matki, wy trzymajcie się za ręce — koniec będzie naszej męce!..

Pędzą dzieci uczeplone do Palucha w swoje strony, a tymczasem zbój się budzi, nie ma butów, nie ma ludzi!

Więc w rozpaczę wpadł do chaty, szarpał wszystko, podarł szaty, wreszcie głową w mur uderzył — wpadła żona — on już nie żył!..



A tymczasem dzieci lecą, aż z radości oczy świecą, myślą biegną do swej matki, do tatusia, swojej chatki...

W chacie matka, ojciec płaczą, że już dzieci nie zobaczą. Zakończyły się kłopoty, już drwal dużo ma roboty, mógłby dzieciom dać już chleba i wszystkiego co potrzeba...

Płaczą biedni, wciąż żałują, za synkami lamentują. A wtem tuman i kurzawa... Co takiego? co za wrzawa? Patrzą teraz, nasłuchują iniezną radość czują... Czyżby oczy ich myliły?.. Drwal już powstać nie ma siły, ze wzruszenia matka płacze, widzi dzieci swe tulacze... Idą ku niej, uśmiechają i korony z głów podają...

A na przodzie Paluch mały, z tej tęsknoty aż drży cały... Biegnie, wszystko opowiada — słucha ojciec, matka blada... Gdy zakończył, padł znużony, trwoga, drogą umęczony...

Więc wieczerzę im gotują, już nie płaczą, lamentują... Matki twarz z radości pała, ze szczęścia aż drży cała. Biega ciągle, usługuje, drogim dzieciom nadskakuje...

Tak szczęśliwie długo żyli, nigdy się już nie martwili, synków swoich wciąż kochali, a Paluszka uwielbiałi.

KONIEC.



10884/35

57. Mali Robinsońowie,  
opowiadanie
58. Małpi król, baśń fant.
59. Przygody Hassana, baśń  
z 1001 nocy
60. Rumak Czarownika „ ”
61. Leśny karzelek, baśń fant.
62. Sinobrody, baśń z 1001 nocy
63. Ślicznotka, baśń fant.
64. Peretka, „ ”
65. Pasterka i kominiarczyk  
baśń fant.
66. Mała syrena „ ”
67. Nowe szaty księcia „ ”
68. Dobroczynny kij „ ”
69. O mądrych pieskach  
i dobrej Basi, baśń fant.
70. Królowa śniegu „ ”
71. Tomek i Tomaszek „ ”
72. Żółta tabakierka „ ”
73. Żołnierz ołowiany „ ”
74. Morska wiedźma „ ”
75. Towarzysz podróży „ ”
76. Latający kufer „ ”
77. Jak szlifierz Kuba został  
królem, baśń fant.
78. Trzej towarzysze „ ”
79. Baśń o biednym drwalu  
baśń fant.
80. Drogocenny dywan „ ”
81. O Grzeli Gapie i smutnej  
królewnie, baśń fant.
82. Mądry Koko „ ”
83. O dobrej Basi i złośliwej  
Kunegundzie, baśń fant.
84. Tajemnica Adasia „ ”
85. Przygoda Dobrotki  
z niedźwiedziem „ ”
86. Jeż-Pastuszek „ ”
87. Cudowna fajka baśń fant.
88. Ptak złotopióry „ ”
89. Złoty Zamek „ ”
90. Królewicz i jego dwaj źli  
bracia, baśń fant.
91. Mądry ślusarczyk, „ ”
92. O młodym strzelcu  
i wielkoludach „ ”
93. O Żołnierzu walecznym  
i pięknej królewnie, baśń
94. O dobrym królewiczu i  
złej czarownicy, baśń fant.
95. O złej macosze i dobrych  
karzełkach, baśń  
fant.
96. Wierny Jan, baśń fant.
97. Dobosz i królewna „ ”
98. Mądry grajek „ ”
99. Żabi król „ ”
100. Leniwa prażniczka „ ”
101. Złośliwa rusatka „ ”
102. Przygody wiernego  
sługi „ ”
103. Niepoprawni psotnicy  
opowiadanie
104. Dwaj przyjaciele „ ”
105. Dobre serce „ ”
106. Cudowne zdarzenie „ ”
107. Mały Janek „ ”
108. Złote serduszko „ ”
109. Kotek małej Olesi „ ”
110. Postępy Emilki „ ”
111. Podróż Danusi „ ”
112. Księżniczka Klementyna  
opowiadanie
113. Odwiedziny wuja Zyg.  
munta opowiadanie
114. Aftasowe pantofelki
115. Kwiatek szczęścia „ ”
116. Niezdolny Miecio, komed.,

